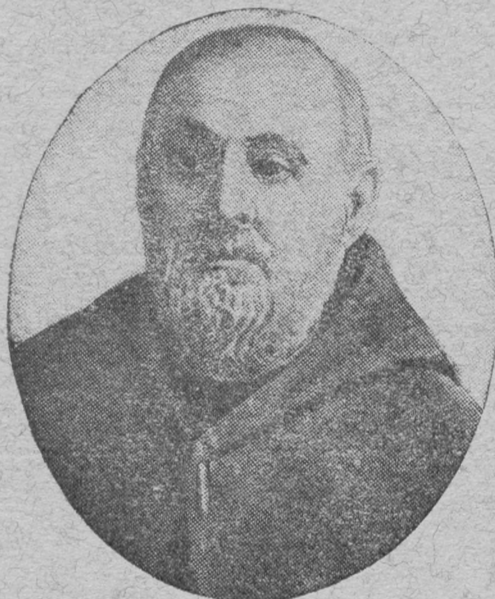
NASZA MYŚL

1936
Lipiec-Sierpień
Nr. 4



SZERZY KULT
BRATA ALBERTA
OMAWIA ZAGADNIENIA ZWIĄZANE Z IDEOLOGJĄ DZIEŁA BRATA ALBERTA
PRZYNOSI WIADOMOŚCI Z DOMÓW ALBERTYŃKICH

Kraków, ul. Kościuszki 86
Telefon Nr. 132-48

Cena 30 gr.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

JWP. Blanka Hejmowska — Warszawa.

Wniosek JWPani w sprawie zmiany nazwy „Naszej Myśli“ zapisaliśmy i przedłożymy członkom biorącym udział w decyzji tej zmiany. Za pamięć serdecznie dziękujemy i prosimy o dalszą.

Treść zeszytu:

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Wydawca: Brat Wincenty, Albertyn

Za redakcję: Br. Viator   Za administrację: Figiel Władysław

Druk Braci Albertynów, Grochowska 121.

NASZA MYŚL

Nr. 4 Lipiec - Sierpień 1936 r.



Ecce Homo

Malował brat Albert.

Znajduje się we Lwowie w klasztorze O. O. Studytów obrządku gr. kat.

„Królu niebios cierniem ukoronowany, ubiczowany, w purpurę odziany — Królu znieważony, oplwany — Bądź Królem Panem naszym tu i na wieki. Amen".

„Panie Jezu dla Twej miłości gotów jestem na krzyż i na śmierć — w Tobie położyłem ufność moją — nie daj mnie na wieczne pohańbienie".

Wyjątki z modlitw ułożonych przez Brata Alberta

Noc ciemności

Św. Jan od Krzyża, jeden z najgłębszych mistyków Kościoła katolickiego, opisując drogę życia wewnętrznego, prowadzącą do bezpośredniego obcowania człowieka z Bogiem, zaznacza, że każdy człowiek, którego Opatrzność na tę drogę wzywa, musi przejść t. zw. noc ciemności. Jest to wyjątkowy stan duszy, w którym dusza, dokonawszy już zupełnego zerwania ze światem, przechodzi okres straszliwej próby swej wierności wobec Boga. W tem położeniu nie czuje ona żadnej pociechy, płynącej z wiernej i sumiennej służby Bożej, a równocześnie gwałtownie atakowana jest od wewnątrz. Wydaje się jej, że droga, którą obrała, jest prostem szaleństwem, że straszliwe milczenie Boga nie da się żadną ofiarą, żadnym aktem pokory przerwać, że jest i będzie w swem szaleństwie na zawsze opuszczona i osamotniona. Ani zmysły, ani rozum, ani serce, nie mogą w niczem spocząć. Dusza związana jest z Bogiem cieniutką nitką słabej ludzkiej woli, która raz po raz wstrząsana jest trwogą i niepewnością, czy przypadkiem nie znajduje się na manowcach. Stan taki, potrzebny do doskonałego oczyszczenia duszy z wszelkich pozostałości samolubstwa, może trwać nietylko miesiące, ale nawet lata całe, aż nareszcie wybije godzina skończenia się próby i Bóg sam przemówi do oczyszczonej duszy.

Taką straszną drogę musi przejść każdy, kogo Bóg powołuje do bezpośredniego obcowania z Sobą.

Czy Brat Albert należał do tych wyjątkowych dusz? Czy są ślady, pozwalające przypuszczać, że okropną tę próbę przechodził? Czy obcował z Bogiem bezpośrednio? Na te pytania mógłby odpowiedzieć łatwo i prosto tylko spowiednik Brata Alberta, ks. Lewandowski, autor najgłębszego z życiorysów Brata Alberta, gdyby żył i gdyby nie krępowała go tajemnica spowiedzi.

Ale mimo tych trudności zagadkę życia Brata Alberta możemy rozwiązać na innej drodze, naturalnie tylko w formie prawdopodobieństwa.

Wiemy o tem, że dzieła mistyczne św. Jana od Krzyża, który sam tę wyjątkową drogę przebył, były ulubioną lekturą Brata Alberta, z którą on się nigdy nie rozstawał. Wiemy też o tem, że już w nowicjacie ks. Jezuitów w Starejwsi, Brat Al-

bert przechodził dziwny stan, który wydawał się być jakby stanem zamroczenia świadomości i to do tego stopnia, że wywieziono go na jakiś czas do zakładu umysłowo chorych. Wiemy wreszcie, że długo po opuszczeniu tego zakładu Brat Albert znajdował się w stanie depresji duchowej. To wszystko pozwala wnioskować, że Brat Albert przechodził wiele lat trwającą „noc ciemności", opisywaną tak dokładnie przez św. Jana od Krzyża.

A czy istnieją dowody jego bezpośredniego obcowania z Bogiem?

Właśnie życiorys, skreślony ręką spowiednika Brata Alberta, ks. Lewandowskiego, mówi o tem bardzo wiele. Wzmiankuje bowiem ks. Lewandowski, coprawda nie na podstawie spowiedzi, bo tego uczynić nie wolno mu było, ale na podstawie relacyj osób postronnych, że Brat Albert wpadał w stany zachwycenia w czasie modlitwy i to tak silnego, że obecni uważali go za martwego lub omdlałego. Brat Albert po przejściu takich stanów usiłował kryć się z wyjątkową łaską, jaką go Bóg nawiedzał i czuł się bardzo zawstydzony, ilekroć łaska nawiedzała go w obecności osób postronnych. Następnie wiemy z wszystkich życiorysów Brata Alberta o darze proroczym, zarówno dotyczącym Polski, wojny światowej, wypadków politycznych, jak również losów Zgromadzenia, przez siebie założonego, jak wreszcie pojedynczych osób.



Ołtarz w kaplicy SS. Albertynek w Zakopanem. Brat Albert miał słyszeć głos Chrystusa z owego Krzyża.

Dar proroczy ukrywał Brat Albert pod tak skromną formą, że można było uważać proroctwa Brata Alberta za wyraz intuicji osobistej, a nie głosu Bożego. A wreszcie cudowne

przemiany dusz najwięcej opornych i zatwardziałych przestępców i wykolejeńców, jakie dokonywały się w schronisku Brata Alberta, wszystko to dowodzi, że był to człowiek Opatrznościowy, który kierował się we wszystkiem nietylko rozpoznaniem woli Bożej, ale wskazówkami, płynącemi z bezpośredniego obcowania z Bogiem. Dlatego też nie będziemy uważali za legendę opowiadania, że Brat Albert miał słyszeć w swej pustelni w Zakopanem głos Chrystusa z owego krzyża, który znajduje się tam w ołtarzu. Pożądanem byłoby, aby, żyjący dotąd towarzysze pracy Brata Alberta, podali do wiadomości powołanych do tego władz duchownych wszystkie znane im fakta, któreby mogły rzucić właściwe światło na największą tajemnicę życia Brata Alberta, jaką było jego bezpośrednie obcowanie z Bogiem, naturalnie nie dla zaspokojenia ludzkiej ciekawości, ale dla większej chwały Tego, który go do świętego dzieła miłosierdzia powołał i dla umocnienia tych, których Bóg dzisiaj podobną drogą do siebie prowadzi.

prof. Ludwik Skoczylas

M. JANOSZANKA

U Grobu X. Piotra Skargi Pawęskiego

Przy skrzynce z blachy w ornamenty kutej, klęcząc w zamyśleniu — czoło wspieram o grobu Twojego cokoły Ojcze Skargo!

Tam wewnątrz trumny kości Twoich stlałych garstka i ta czaszka, której oczodoły niegdyś źrenic pochodnią gorzały... w rozpaczliwych przeczuć błyskawicach.

Czoło wznosiło się wysoko ponad w prywacie pogrążone senatory, a oczy widziały niedaleko już idący potop klęsk i ognia z mieczem zagładę... Głos wzywał by naród kajał się w prochu i z grzechów jawnych się wyzwolił.

Lecz nikt nie słuchał jakeś gromił i zaklinał!

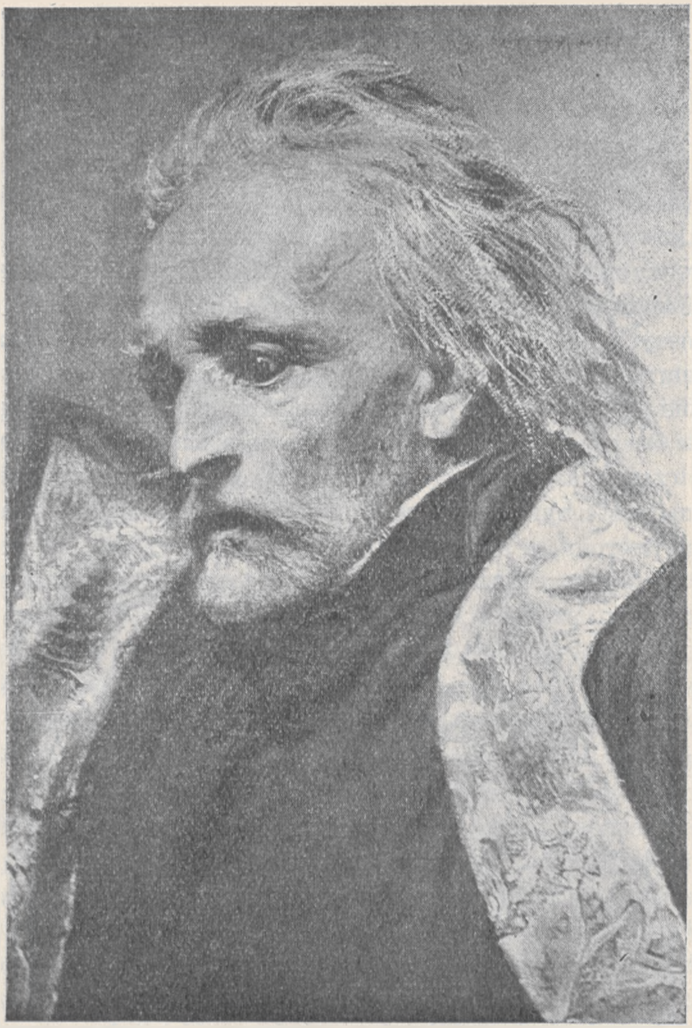
Więc ręka w pięść ściśnięta biła się w pierś bezwinną i szeptałeś

„Miserere mei".

Ojcze Skargo!

O! Tyś chciał rękami swojemi i puklerzem serca zasłonić tę Ojczyznę miłą przed ciosami z ręki rodnych Synów.

— — — — — — — — — — — —



Wieńce wawrzyńców ścielą się dziś Twojej trumnie i światła świec ofiarnych płoną, a każde serce staje się dumne przynależnością swoją tej Ojczyźnie, którąś tak ukochał —

Tyś jest żywe prawej miłości przypomnienie! Śmierć nie sięga po nie —

— — — — — — — — — — — —

U skrzynki w ornament kutej, w świętego Piotra kościele gorącemi łzami znaczę pacierz:

„O zaszczep swą miłością wszystkich serca!
A modlitwa Twoja zapewne Bogu miła
Niech ubłaga Polsce dar najświętszy
Którym jest czyste sumienie...

Wspomnienie o Bracie Albercie Stanisławowej Hr. Tarnowskiej

DOKOŃCZENIE

Raz z moim mężem spotkaliśmy go u Pani Chłapowskiej, wyjątkowy jej talent, szlachetność uczuć, i dobroć, były jej wyrobiły wyjątkowe stanowisko, a rodzina jej męża otaczała ją serdecznym szacunkiem. Brat Albert znał ją z czasów, gdzie w Ameryce pod dawnem swem nazwiskiem Modrzejewska „za chlebem" niezwykłym wysiłkiem woli, potrafiła oddawać w świeżo sobie przyswojonym języku angielskim cały czar i potęgę dramatów Szekspira, a chleb ten, ciężko zapracowany, szedł w niemałej części na podziałkę licznym rodakom, we walce o byt; ciekawem zaiste było do widzenia ten kontrast wdzięku i talentu z jednej strony, a z drugiej zupełnego wyrzeczenia się wszystkiego co życie upiększać po ludzku może, przy wspólnem, subtelnem poczuciu sztuki, i żywej litości dla wszelkiej niedoli.

Jeszcze co do sztuki pamiętam, że namawiano bardzo Brata Alberta, żeby jej nie zaniechał i owszem dalej uprawiał swoje pełne talentu malarstwo, choćby dla przysporzenia grosza potrzebnego tylu jego biedakom; tak chętnie, mawiano mu, obrazy jego były by nabywane przez liczne grono przyjaciół, i przez szerszą publiczność polską i z poza Krakowa, życzliwą jego dziełu miłosierdzia i rada z pewnością przyjść mu w ten sposób z pomocą—lecz on się wzbraniał, słyszałam to parę razy, twierdząc, że dawał by swoim domownikom zły przykład! Jakto?—Dlaczego? Państwo przecie wiedzą, że u malarza to tak jest, jednego dnia idzie mu spłatka, sam obraz poniekąd powstaje, a drugiego, ani rusz, i to czasem tygodniami on staje przed sztalugą, co ruszy pędzlem, to zaciera, obraz nic nie postępuje, choć on przed nim stoi i stoi—a jakże bym ja wtedy mógł mówić do tych moich przy pracy: Trzeba pracować raźnie co dzień, czy się chce, czy się nie chce, czy robota łatwiej czy trudniej idzie, jeżeli by oni widzieli, że moja nie postępuje? To by im było złym przykładem. Powód odmowy śliczny — ale przecie szkoda, że nam nie zostało po nim więcej pamiątek.

Ogrzewalnie Brata Alberta były zawsze od początku swego Zakładem miejskim przez miasto utrzymywane i od miasta zależne. Brat Albert bowiem, namiętnie przywiązany do pierwot-

nej myśli i pierwotnej reguły Ś-go Franciszka nie chciał żadną własnością i żadną odpowiedzialnością z własności wynikającej obarczać swych Tercjarzy. Natomiast pewne grono przyjaciół Brata Alberta, Państwo Wołodkowiczowie na czele w parę lat po objęciu Zarządu tych ogrzewalni przez niego, pragnęli wystawić mu własne domy na ogrzewalnie i przytułki dla biednych, gdzie by był całkiem niezależny i zaczęli gorliwie szeroką akcję na ten cel. Brat Albert atoli długo się wzbraniał podtrzymywany przez mego męża, który pojmował i podzielał jego zapatrywanie nietylko z powodu czci podziwu dla Ś-go Franciszka, ale także z tego punktu widzenia, a był wówczas Radcą miejskim, że dużo ważniejszym jest dla miasta pod każdym względem mieć Tercjarzy w miejskich zakładach dobroczynnych, niż dla Tercjarzy być we własnych domach dobroczynnych. Nareszcie pod naciskiem tego grona przyjaciół Brat Albert zgodził się choć niechętnie na ich plany i przyjął do przechowania na ten cel zebraną już dość pokaźną sumę — i cóż się stało? Złodziej się zakradł i te pieniądze zabrał ze starej komody, która służyła za kasę domową, a w tej samej szufladzie złożone pieniądze na potrzeby ubogich przeoczył i zostawił. Brat Albert wziął ten wypadek za wskazówkę dla siebie i uprosił swych przyjaciół, żeby zaniechali projektu budowy, polecając im tylko potrzeby nędznych, coraz liczniejszych swych gości. Trzymam te szczegóły z jego opowiadania u nas.

Co do opieki Bożej wyraźnej, widocznej, jak ona często objawia się Opatrznościowo nad temi, którzy Bogu jedynie się oddają oto fakt, którego byłam świadkiem i nieświadomem narzędziem, jednem z wielu podobnych. Razu jednego na wiosnę — wiosna dla biednych ludzi to przednowek — listonosz wręczył mi w naszym ogrodzie list polecony — z niego niespodzianie wypadł mi do ręki tysiąckoronny bilet, był on od jednej z moich krewnych od której nigdy nie byłam o nie prosiła dla Brata Alberta, i która odstępując od zamiaru jakiejś projektowanej dłuższej wycieczki, przysyłała mi te pieniądze dla niego. Pogoda była śliczna, sztangret przechodząc pytał się o dyspozycje, a zegar bijący na pobliskim kościele świadczył, że mam jeszcze godzinę czasu przed południowym obiadem naszym, pojechałam odrazu do ogrzewalni. Brat Albert był w domu i z niezwykłym u niego wzruszeniem przyjął ten dar, i przyznał, że od wczora już nie mają nic — piekarze choć cierpliwi i względni byli, nareszcie

odmówili kredytu dalszego. Długi — mówił — u nas to chleb powszedni, ale już ich było zawiele i wczoraj wieczór już nikt nic nie jadł. Przyznaję, że mi się zrobiło zimno na myśl, że byłabym może bez skrupułu odłożyła do południa, albo nazajutrz moją jazdę na Kazimierz, gdyby nie to, że furman właśnie przechodził i na taką pogodę — a odjeżdżając w myśli mi się snuły te kruki biblijne, które prorokom żywności przynosiły... Pan Bóg mnie był użył na to samo.

Oto na prędce zebrane parę naszych osobistych wspomnień o Bracie Albercie. Miło mi je podać W-nu Ojcu, ale żal mi bardzo, że książka jego nie była rozpoczęta za życia mego męża; on byłby dodał do tych szczegółów charakterystykę tej duszy — on byłby badawczem swem okiem spostrzegł i uwydatnił czynniki, które się składały, żeby z młodego, zapalonego obrońcy narodowej sprawy, z wędrowca po świecie szerokim szukającego swej drogi, a może i ukojenia — z artysty zamiłowanego w pięknem, a idącego śmiało z najnowszymi prądami ówczesnej sztuki, wyrósł w sile wieku, na tle działań społecznych Święty opromieniony miłością Bożą, a promieniejący miłością bliźnich, którego serce i rozum zagłębiły się do tych otchłań nędzy, wśród których, burzą się coraz bardziej, bez ratunku dostatecznego ze strony społeczeństwa, te żywioły, których rozpacz wstrząsa światem, niby uporządkowanym, a naprawdę potwornym z nieładu pojęć i dążeń bo tak dalekich od słów i praw Chrystusowych.

Życzliwość i przyjaźń takiej duszy była nam obojgu droga i zaszczytna, a odwiedziny jego, rzadkie i zawsze jakąś sprawą ubogich spowodowane, były nam bardzo miłemi. Była w nim wielka prostota i godność prawdziwa, bo świadoma o sobie i o drugich, że są cząstką Chrystusowego dzieła na ziemi, doświadczenie życiowe bez cienia goryczy i bez zniechęcenia, rozum głęboki i praktyczny, połączony z wyobraźnią artystyczną i z pewną domieszką wesołego humoru, które czyniły rozmowę jego i swobodną i bardzo ujmującą i dawały odrazu wrażenie o umyśle wyższym, a wyraz twarzy przypominał nieraz dawne obrazy Ś-go Franciszka z kościołów włoskich, i wskazywał, że ten umysł dla tego sięga wysoko, że jest złączony z Bogiem, i w Nim czerpie swe siły, a uprzejmość wielka w obejściu ze wszystkimi, pochodząca z miłości bliźniego, czyniła go dostępnym każdemu.

Ucieszyliśmy się bardzo, jak kiedyś w ciągu kwestarskiej podróży po kraju, Brat Albert zajechał do nas na wieś, do Rudni-

ka naszego i dał się nam zatrzymać parę dni dla odpoczynku, przy czem podał nam pierwszą myśl urządzenia małego schroniska dla tamtejszych ubogich. Widząc dom nasz i folwark i kaplicę na wielkiej polanie, wśród lasów, przez które się do nich zajeżdża niespodzianie, mówił żartobliwie, że mógłby myśleć, że jest w Ameryce, lecz u szlachcica polskiego, co by wszystko po dawnemu jeszcze u siebie prowadził, ale dodawał z uśmiechem, jakby on tam na tem wyszedł! Miła nam pamięć jego odwiedzin, miło, że domownicy nasi z folwarku i z lasu i ludzie ze wsi okolicznych, mogli go widzieć choć w kościele naszym i zapamiętać, a malutki obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej, który ze swej książeczki do nabożeństwa wyjął i dał synowi naszemu chowamy jako bardzo miłą pamiątkę i jako błogosławieństwo.

Pomiędzy osobami u których pamięć i cześć Brata Alberta najbardziej się przechowuje wymienię jeszcze Pannę Józefę Kruszyńską, jej gorąca dusza, wysoka pobożność i dobroczynna działalność, należycie mogły ocenić jego poświęcenie i jego działalność, a w domu jej, przy jej Matce, w gronie przyjaciół jej rodziny, gronie bardzo intellektualnem, znajdował zawsze wytchnienie i pożywienie dla umysłu, radę i pomoc dla swego dzieła, opiekę dla swych ubogich. Mieliśmy często sposobność rozmawiania z nią, bo ona kierowała naukami naszych córek i często mówiliśmy z nią o Bracie Albercie. Jej opowiadania i jej zdanie z pewnością dostarczyłyby cennego materjału do książki W-go Ojca o nim.

Kończąc ten długi list proszę W-go Ojca przyjąć łaskawie wyrazy mego głębokiego uszanowania.

Stanisławowa Tarnowska m. p.

Zeznanie M. Teresy Małgorzaty od Najśw. Sakr. Karmelitanki Bosej.

Świątobliwego Brata Alberta (Adama Chmielowskiego) znałam od najmłodszych lat jako częstego gościa, a prawie domownika u moich Rodziców ś. p. Lucjana Siemieńskiego i Ludwiki z Potockich Siemieńskiej.

Odznaczał się niezwykłą uprzejmością, wytwornem obejściem; był niezmiernie miłym, wesołym ale ta wesołość złączona była z uderzającą skromnością i powagą.

W salonie lubił, dla rozweselenia gości, rysować w albumie,

położonem na kolanie, humorystyczne szkice osób tam obecnych; nieraz pokazywał mi te rysunki, pytając czy poznaję, kto taki i nie zrażał się dziecinną pustotą moich odpowiedzi.

Dom nasz zastępował Mu rodzinny, do którego skutkiem udziału w powstaniu powrócić nie mógł. W Krakowie mieszkał z jednym z towarzyszów powstania, a wiedząc, że tenże pozbawiony jest wszelkich środków do życia, dzielił się z nim wszystkiem. Pewnego dnia Rodzice moi napróżno oczekiwali zwykłych odwiedzin p. Adama. Wtem zjawia się posłaniec z listem donoszącym o smutnym wypadku. Towarzysz obsypywany tylu dobrodziejstwami okradł swego dobroczyńcę, nie pozostawiając mu nic zgoła, a nadomiar, chcąc uniemożliwić pogoń, zepsuł mu sztuczną nogę, bez której na krok z łóżka poruszyć się nie mógł.

Ojciec mój, ma się rozumieć, pośpieszył do biednego kaleki, nogę naprawił, a p. Adam darując doznaną krzywdę, zaniechał zupełnie poszukiwania winowajcy.

Ten wypadek przypomina mi jeszcze drobny szczegół, o którym nieraz słyszałam. Sztuczna noga w Paryżu tak znakomicie była zrobiona, że p. Chmielowski mógł swobodnie nietylko chodzić, jeździć konno, ale nawet i na łyżwach. Podczas pobytu w Monachjum na ślizgawce zwrócił na siebie uwagę Króla Bawarskiego, który podziwiając Jego zręczność nie chciał wierzyć, by młody Polski malarz, był naprawdę pozbawiony nogi.

Wspominam o tem ze wzruszeniem, wiedząc, iż w późniejszym wieku Brat Albert dla miłości św. ubóstwa sztuczną nogę zastąpił ciężką sztabą żelazną.

O późniejszych przejściach Brata o Jego wstąpieniu i wystąpieniu z nowicjatu WW. O.O. Jezuitów nic pewnego nie umiem powiedzieć. Podobno skrupuły graniczące z melancholją były w najmiłościwszych zamiarach Opatrzności przyczyną nieudanej próby.

Wiem, że później przebywał w majątku swego brata p. Stanisława Chmielowskiego. Pogrążony w smutku całemi dniami siedział w swoim pokoiku milczący, przygnębiony, nie przyjmując pokarmu ani napoju, zanurzony w strasznem cierpieniu wewnętrznem. Jak długo trwał ten stan nie wiem, ale wszelkie środki wyprowadzenia go z tej apatji były daremne, nie odważał się przystąpić do Sakramentów św., nie ruszał się z domu ani nawet nie śmiał przestąpić progu kościoła miejscowego.

W tym to czasie proboszcz tej wioski przyjechał w odwie-

dziny do p. St. Chmielowskiego i podczas gdy p. Adam pogrążony w zwykłej zadumie znajdował się w sąsiednim pokoju, Proboszcz wraz z Gospodarzem domu rozmawiał długo o Miłosierdziu Bożem. Zdaje się, iż rozmowę prowadzili umyślnie, by p. Adam mógł ją dosłyszeć; w każdym razie był to pierwszy promyk łaski przenikający głębokie ciemności skołatanej Jego duszy.

Po odjeździe Ks. Proboszcza Br. Albert, a właściwie p. Adam wychodząc z odrętwienia poprosił by mu osiodłać konia i mimo zapadającej nocy popędził na probostwo. O ile pamiętam nie prędko powrócił, ale to wiem, że powrócił jakby innym człowiekiem. U stóp kapłana w kornej spowiedzi odzyskał utracony od tak dawna spokój i pogodę ducha. To opowiadanie słyszałam z ust samego p. Stanisława Chmielowskiego.

Zastanawiały mnie długie poufne rozmowy p. Adama z ś. p. Matką moją, dla której miał zawsze głęboką cześć i zaufanie. Miałam wrażenie, że mówił Jej o swoich zamiarach i rady zasięgał, ale to był domysł tylko, gdyż nigdy nie mówił głośno o swoich miłosiernych uczynkach, któremi już wtenczas się zajmował.

Pazatem innych szczegółów z życia Brata Alberta nie pamiętam, a gdy po długim pobycie za granicą powróciłam do domu, następujące zdarzenie żywo pozostało mi w pamięci.

Było to na wiosnę r. 1887. Goście zebrali się na święcone w domu mojej Matki. Dzielono się jajkiem wielkanocnem. Był tam i Br. Albert i według zwyczaju serdeczne wszystkim z kolei składał życzenia. Zbliżył się wreszcie do mnie i z wyrazem i ruchem ręki, który pamiętam jakby to dziś było, wyrzekł cicho ale z naciskiem: „Tu, kornecik" — „Nigdy w życiu!" krzyknęłam i uciekłam w inną stronę salonu. A jednak w rok później — ku ogólnemu zdumieniu całej rodziny i licznych znajomych byłam już w Karmelu.

Drugi wypadek odnoszacy się do nadprzyrodzonego światła, jakiem był obdarzony Brat Albert, miał miejsce w Warszawie. Słyszałam to opowiadanie z ust Jego rodzonej Siostry, dobrze nam znanej, pani Adwokatowej Szaniawskiej z Warszawy. Daty nie pamiętam. Lecz oto jak się rzecz miała. Krewna pp. Chmielowskich była zaręczoną. Na dwa dni przed ślubem narzeczony Jej rozmawiając z Br. Albertem powiedział między innemi, że w wigilję ślubu pojedzie do spowiedzi. Na to Br. Albert radził mu

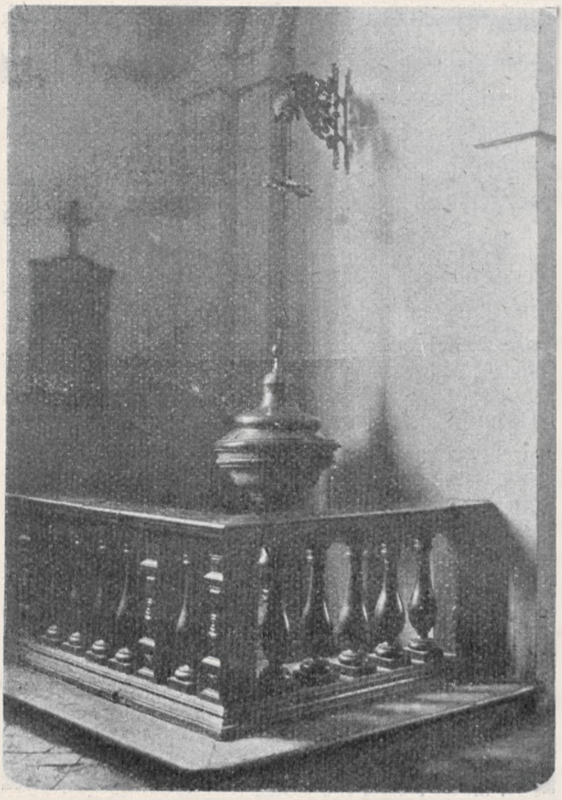
stanowczo aby spowiedź odbył zaraz nazajutrz. Zdziwiony młody człowiek raz jeszcze powtarza, że wyspowiada się w wigilję ślubu. Wówczas Brat miał powiedzieć mu stanowczo: „Idź jutro, bo drugiego dnia nie doczekasz“, i tak się stało w wigilję ślubu umarł nagle w nocy.

Po mojem wstąpieniu do Karmelu Brat Albert odwiedzał mnie jeszcze kilkakrotnie w Krakowie przy ul. Łobzowskiej, a nawet i tu we Lwowie, ale bliższych szczegółów tych odwiedzin nie pamiętam.

Pisane pod moim dyktandem i jest zupełnie zgodne z prawdą.

Lwów, dn. 25.X.1934 r.

Siostra Teresa Małgorzata od Najśw. Sakramentu
Karmelitanka bosa
Teresa Siemieńska m. p.



Chrzcielnica w kościele N. M. Panny na Nowem Mieście w Warszawie, w kościele tym został ochrzczony brat Albert.

OD REDAKCJI:

Ze względu na dość częste mylnie podawania daty (roku, a szczególnie dnia i miesiąca) urodzenia Brata Alberta (Adama Chmielowskiego), Założyciela Zgromadzenia Braci Albertynów i Sióstr Albertynek, redakcja „Naszej Myśli“ podaje poniżej odpis metryki urodzenia i chrztu Brata Alberta.

ODPIS

metryki urodzenia i chrztu ADAMA CHMIELOWSKIEGO
(BRATA ALBERTA)

Nr. 163

PROBOSZCZ
RZYMSKO — KATOLICKIEJ PARAFJI
NAWIEDZENIA NAJŚWIĘTSZEJ MARJI PANNY
W Warszawie

Wiadomo czynimy, że w księgach Aktów Stanu Cywilnego tejże parafji za rok 1847 pod Nr. 394 znajduje się następujący

AKT URODZENIA.

Działo się w Mieście Warszawie dnia siedmnastego Czerwca, Tysiąc ośmset czterdziestego siódmego roku o godzinie siódmej po południu. Stawił się Adalbert Chmielowski naczelnik Komory Celnej Słupia i tamże zamieszkały, czasowo zaś pod liczbą trzysta ośmnaście, bawiący, lat trzydzieści pięć liczący, w obecności Hilarego Ostrowskiego, Radcy Stanu, Dyrektora Wydziału Dochodów Stałych w Komisji Rządowej przychodów i skarbu, lat sześćdziesiąt i Jana Kłodnickiego Sędziego Apelacyjnego lat czterdzieści ośm mających, w Warszawie zamieszkałych i okazał nam dziecię płci męskiej urodzone we wsi IGOŁOMJA w powiecie miechowskim dnia dwudziestego Sierpnia roku zeszłego o godzinie dziewiątej rano z jego małżonki **Józefy z Borzysławskich** lat dwadzieścia siedm mającej. Dziecięciu temu na chrzcie Świętym odbytym w dniu dzisiejszym nadane zostały Imiona Adam, Hilary, Bernard, a Rodzicami jego chrzestnymi byli wyżej wymieniony Hilary Ostrowski i Joanna Borzysławska, Jan Kłodnicki i Aleksandryna Grabowska. Akt ten stawającemu i świadkom przeczytany, którzy wraz z nami podpisali. W zastępstwie proboszcza Xiądz Józef Brocki m. p. prefekt Kościoła Parafjalnego Panny Marji. Adalbert Chmielowski mp. Hilary Ostrowski mp. Jan Kłodnicki mp.

Wypis niniejszy z oryginałem zgodny.

Warszawa dnia 12.X.1931 r.

Urzędnik Stanu Cywilnego

Ks.: St. Polak m. p.

Przedruk „Kuryera Literacko - Nauk. Ilustr. Kuryera Codziennego„ z dnia 1. czerwca 1936 r. (349) VII.

Dr. Kazimierz Lewandowski (Lwów)

Przedwiośnie „Młodej Polski"

(Szkice od ręki)

Część IV. BRAT ALBERT

Armja Trzeciego Zakonu.

Adam Jastrzębiec Chmielowski, Adam — jak Mickiewicz. Początek życia — też jak u Mickiewicza, bo oto: „Gdy od płaczącej matki pod Twoją opiekę ofiarowany, martwą podniosłem powiekę" — To „Pan Tadeusz". I nasz bohater był bardzo wątły i wątpiono, czy da się utrzymać przy życiu. Więc matka uczyniła ślub, że gdy dziecię odzyska zdrowie, odzieje je w habit zakonny. „I zaraz — mówi Mickiewicz — mogłem pieszo do Twych świątyń progu iść, za wrócone życie podziękować Bogu".

To samo było z Chmielowskim: od chwili ofiarowania go Bogu, stan dziecka poprawiał się szybko, a pomogli do tego rodzice chrzestni, dziad i baba spod kościoła, „bardzo starzy oboje, ona kaszląca słaba, on skulony we dwoje". Wieść bowiem niosła, że kto takich ma za rodziców chrzestnych utrzyma się przy życiu.

Młody Chmielowski w istocie odzyskał zdrowie, więc malca odziano w habit. I czyż to nie dziw? jeszcze dzieciak a już w habicie? Nie dosyć na tem! I on, jak Dante, za życia przeszedł przez piekło. Piekło cierpienia. Siedmioletnie pacholę zostało sierotą — rosyjska szkoła [3]), za W. Ks. Konstantego — tęsknota i ból bezdomnego Polaka — orężna walka z wrogiem w oddziele Frankowskiego — więzienie, ucieczka z więzienia i powrót na front powstańczy[1]) — granat — kalectwo — emigracja — nauka malarstwa w Monachjum[2]) — oto młodzieńcza odyssea pana Adama.

[1]) Był adjutantem Chmielińskiego....

[2]) Przyaźń i uznanie króla Ludwika bawarskiego.

[3]) Odznaczenie przez Aleksandra II-go, cesarza rosyjskiego.

Sztuka dla niego to było kapłaństwo, którego celem jest Bóg. Handel w tem pojmowaniu sztuki jest świętokradztwem. „Z wyrobnictwem obrazów trzeba skończyć" - wołał do kolegów.

Toteż i nie sprzedawał swoich obrazów. By sprzedawać, trzeba się łasić gustom publiczności — tego nie umiał. Do swych natchnień religijnych szedł przez kontemplację i modlitwę. A nastrój religijny rósł w jego duszy — jak huragan. Z Monachjum wraca do Warszawy i bierze żywy udział w jej artystycznem życiu. Przestaje z Sienkiewiczem, Deotymą i Modrzejewską. Ale kto raz zasmakuje w Bogu, tego powrót do świata nie kusi. Opuszcza Warszawę, przybywa do Krakowa i tu znalazł to, czego szukał: Prastary gród, siedziba świątyń Pańskich, stoki Wawelu — Rybaki — nędzarze i ta ofiara błyskawicy, która już nie miała zgasnąć.

„Jak Dant za życia przeszedłem przez piekło" — ale nasz Adam Chmielowski przez piekło ino przechodził, a dążył do raju — oto znowu Dante. Ta dusza nie mogła „do tego życia, co jej Bóg dał" przywyknąć. Walki wewnętrzne, wątpliwości, burze duchowe, miotają jej skrzydłami bez upamiętania; wreszcie nadeszło uspokojenie: **wizja św. Franciszka.** Zostaje tercjarzem. I oto z niego bierze źródło organizacja miłości czynnej, budownictwo potęgi duchowej — jako dźwignia odrodzenia narodowego.

Brodzi po wszystkich zaborach, buduje przytułki, skupia wiernych, rozsiewa po całej Polsce ośrodki swojego bractwa, zasypuje całą Polskę ziarnami swojego natchnienia i tworzy armję trzeciego zakonu, którą chce skierować przeciwko armji zła. I jeszcze jedno: czeka go pod Moskalem nowe, jeszcze jedno wygnanie. Rząd rosyjski wydala go ze „swoich granic"; brat wraca do Krakowa i tu obejmuje posterunek w dwóch ogrzewalniach miejskich, w dwóch norach, męskiej i żeńskiej; gdzie wódka, karty i przekleństwo wiodły swój makabryczny taniec, gdzie łachmany, robactwo, wyziewy i dym zatruwały atmosferę przytułku nędzarzy.

I nora kobiet przy ul. Skawińskiej, gdzie kłótnie, przekleństwa i dzieciobójstwa były na porządku dziennym, stanowiła wielką troskę jego serca. Zanim przyprowadził obie te nory do jakiej takiej czystości, oddał swą pracownię malarską na przytułek złodziei, bandytów i nędzarzy. Porzuca sztukę i musi patrzeć na to, jak nędzarki, pozbawione czystego przytuliska, podpalają starą norę, w której już nie mogą bytować i szukają pomocy... gdzie się da. Wówczas oddaje mu Kraków obie swoje ogrzewalnie.

I odtąd już umarł Adam Jastrzębiec Chmielowski dla swoich krewnych i przyjaciół, pozostał tylko brat Albert.

„Hic obiit Gustavus
Et natus est Conradus“.

W KRAINĘ DOBRA I POŚWIĘCENIA

Zaczerpnijmy hausta u Danta:

Dante Il Paradiso pieśń I.

Ile z widzianych w przeświętej krainie
Cudów zaskarbić zdołał umysł gruby,
Obecnie treścią mych pieśni uczynię.

Tłum. Porębowicza.

To właśnie nasz krakowski brat Albert nasuwa mi ten cytat. Należy on jakoby onych pocztów świętych i błogosławionych polskich.

Dante napisał „Piekło“. Kto patrzy na ten utwór poetycki okiem literackim, ten widzi w niem trochę poezji, trochę malarstwa, trochę literatury — ale kto do utworu tego dobiera się głębiej, by się w nim doszukać samego dna, ten wie, że, pod osłoną formy literackiej, są tam ukryte, niekoniecznie ściśle kościelne, prawdy wieczne: prawda cierpienia i prawda bezdomnej ludzkiej niedoli — przymusowej, nie odbitej, właśnie wiecznej. Triumfujące zło, triumfujące przez sam fakt istnienia. Schopenhauer przedstawił piekło mąk ludzkich widziane oczyma filozofa. Leopardi wypłakał to piekło łzami poety.

Brat Albert swoim czynem prowadzi nas z tego piekła w inną krainą, w krainę DOBRA I POŚWIĘCENIA. Brat Albert — to krwawa różyca ofiary, to Dawidowa wieża ideału. To olbrzymia szkarłatna passiflora na religijnem niebie Krakowa. (Bo pamiętajmy, że jesteśmy w Rzymie — choćby małym). To przedsmak tego Raju Dobra, który nam daje rewanż i zapłatę za wszystkie bóle, cierpienia i podłości życia.

To ów niebiański kieł restytucji i pogodzenia z życiem, bo, jak mówi Apuleusz, że użyję przenośni.

Na końcu ścieżki rozkoszy czai się żmija, lecz i w spelunkach bezdennej rozpaczy rozświetlają się jutrzenki nadziei i szczęścia.

Skorośmy tedy dotknęli rąbka tej rajskiej szaty, niechże i moje pióro zanurzy się w świetlanych obłoczkach, rozsnutych przez „Il Paradiso“ wizyj.

Zanurzyła się głęboko ręka zakonnika, bo aż w norach szumowin i w zakamarkach nałogu, w zaułkach zbrodni. Wyzwała w szranki same odwieczne prawa grzesznych obciążeń, dziedziczności występku, żeby je leczyć nieziemskiem zielem wiary, kuźnią pracy, słodyczą miłosierdzia i nauki bożej. I pokropione hyzopem najwznioślejszych natchnień poczęły legjony opryszków i łotrów z lewej strony krzyża nawracać swoje oblicza do rosy padającej z niebios.

I oto stał się cud: zbiegły się dusze upadłe, niby jelenie, do uboju, powtórzyły się święte gusła winnicy Pańskiej.

Jak w psalmie: Jako pragnie jeleń do źródeł wodnych: tak pragnie dusza moja do Ciebie Boże. I przemieniły im się dusze bez pomocy zimnych tuszów, okratowanych celek, bez uciekania się do chłosty domów zdrowia... Przedmieście Dajwór i Kazimierz drgnęło odrodzeniem. Błogosławieństwo, pieśń, pieszczota, praca — oto apteka brata Alberta. Choroby duszy jął leczyć lekarz dusz.

Chorą owieczkę wziął na swe barki sam DOBRY PASTERZ.

To, co zda się było już wrodzone — genealogiczne drzewo psychjatrów, dynastja występku: jęło się odradzać. To wszystko ten jeden człowiek, gentleman, św. Franciszka naśladowca i uczeń — malarz Adam Chmielowski, dzisiaj brat Albert, „Przedwiośnie".

I znów to wszystko powstało w Krakowie — jeden dowód więcej, że tu jest źródło i cysterna, korzeń i kopuła, natchnienie i genjusz rasy.

Schroniska, warsztaty z jałmużny w całej Polsce

Pamiętacie ten wózeczek pomykający ulicami Krakowa, zaprzągnięty w małego konika, na nim zakonnik chromy, z nogą w powstaniu zgruchotaną, ubrany w szary, gruby habit. Głowa piękna, potężna; broda siwa; krótka strzyżona. Całe miasto zna go i uwielbia. — To brat Albert. — Jego dzieła miłosierdzia są powszechnie czczone, jego dzieła i on — to chluba społeczeństwa polskiego. Zdumienie ogarniało współczesnych, skąd się też biorą ludzie tacy? Skądżeby? Z matecznika szczepu i duszy polskiej.

Oto legenda historyczna, oto prawie żywoty Świętych. Malarz, Adam Chmielowski — wszakże to powrót do średniowiecza

i rycerstwa średniowiecznego: w powstaniu styczniowem traci nogę. On też: średniowieczny malarz zakonnik, a przedewszystkiem uczeń Świętego z Assyżu. I Zgromadzenie tworzy, braci i sióstr trzeciego zakonu, posługujące ubogim.

O krwi szlachecka! O pokoro wobec Stwórcy: Ten nie uznawał żadnej swej zasługi, spełniał jeno obowiązek chrześcijanina.

Artystą był niepośledniej miary, sam pan Jacek Malczewski wyrażał się o nim z entuzjazmem. Cenili go wysoko Gierymscy, Chełmoński, Brandt, Witkiewicz. Ojcowie Jezuici mają jego obraz, „Widzenie Błogosławionej Małgorzaty". Zapewnia mu ono poczesne miejsce wśród polskich malarzy. Na tle pięknego starożytnego krużganka wyczarowuje artysta mistyczną wizję Chrystusa — zakonnica opada w zachwyceniu na kolana — ramiona wyciąga do Mistrza — w ekstazie miłości...

W r. 1888, a był to rok piekielnej zimy — (w naszych kawalerskich mieszkaniach, słabo ogrzewanych, już się i umyć nie można było, woda w dzbankach zamarzła) składa pan Adam śluby czystości do rąk księcia biskupa krakowskiego, kardynała Dunajewskiego. Zrazu się kątem gnieździ na Skałce, u OO. Paulinów, by być bliżej największej nędzy moralnej i materjalnej wśród chrześcijańskiej ludności Krakowa, zamieszkującej zaułki i nory w dzielnicy zwanej „Kazimierzem". Już sam ten gruby habit mógł niejednego odstraszyć... szary, szorstki, niezgrabny, brzydki. Przywdział go pierwszy brat Albert, człowiek dbający tak jeszcze niedawno jeno o komfort i elegancję. To prowodyrom społecznych reform wzór niedościgniony!

I oto nastały posty, klątwa na alkohol i nikotynę, nastało milczenie, przerywane tylko na pół godziny dziennie i praca nieustanna dla dobra ubogich. Ileż to hartu ducha wymagało to zetknięcie się ze zwyrodnialcami! To braterstwo z bojowcami występku, to pochylanie białego czoła nad przepaściami zbrodni!...

I równał brat Albert swą zbożną pracą te przepaści i budował nad niemi domy, schroniska, warsztaty i przytułki, a wszystko z jałmużny. I pokrył niemi cały kraj: Kraków, Tarnów, Przemyśl, Lwów, Sokal, Stanisławów, Tarnopol — całą Polskę.

W Krakowie dom kalek i nieuleczalnych, na Zwierzyńcu przytułek dla bezdomnych. Akademja francuska — nadawała nagrody cnoty; fundował je znany filantrop Jan Babtysta baron Montyon, niestety my nie mamy takich filantropów, lecz gdyby

nasza Akademja Umiejętności miała tę możność, brat Albert byłby pierwszym laureatem takiej nagrody.

Nalegano, by napisał regułę, lecz on zwykł był mawiać: ŚwiętyFranciszek nie pisał reguły, to i ja się bez niej obejdę. Poczciwina ten brat Albert! Ileż to razy wyzyskiwały go te szumowiny, wyciągały ostatni grosz, nadużywały jego dobrego serca, kradły. Powie ktoś, że napędzał — lecz się pomyli. Zdobywać grzeszników dla nieba — to było tylko dlań bodźcem tem usilniejszej pracy, tem gorętszego natchnienia; większa jest bowiem radość w niebie z jednego nawróconego grzesznika pokutę czyniącego, niźli z 99 sprawiedliwych.

Za młodu, w najlepszych kołach towarzyskich, w najtęższych sferach artystycznych się obraca, zrazu wytworny adjutant Chmielińskiego, w Monachjum malarz natchniony wśród plejady artystów polskich, na końcu jako skromny brat Albert. Całą tężyznę swojego klejnotu szlacheckiego kryje pod kaptur zakonnika i niby Chrystus umywa nogi ubogim.

Oto miłosierdzie chrześcijańskie, które cuda czyni. Oto jest jeden z ideałów duszy polskiej. Oto olśniewający meteor „Przedwiośnia Młodej Polski".

Brat Albert — to cyborjum tych cnót, bez których jest się „kramem nie narodem" — jak pięknie powiedział Krasiński.

Zamiast jałmużny — policzek

Pamiętacie Boduena? Nie bądźmy samolubami, żebyśmy „jak bańka nie prysnęli o szmat głazu". Oddajmy co jest warszawskiego — Warszawie. Ks. Boduen był poprzednikiem brata Alberta. Mamże go przypominać? I on był „Ojcem ubogich". Synowie nasi już może o nim nie wiedzą.

Kwestując, zaszedł między graczy. Złoto się lało strumieniem. Poprosił o jałmużnę dla biednych. I dostał — policzek.

— To dla mnie — pokornie wyrzecze — a dla mych nieszczęśliwych?

Taka była reposta chrześcijanina.

Ale zaraz sypnęło się złoto.

Wstyd grających wyrzucił wszystkie swoje skarby na ofiarę ubogim.

By zmazać ten policzek...

S. DOLOROSA SERAFITKA

OJCZE NĘDZARZY...

Ojcze nędzarzy naszej Polskiej ziemi,
Tobie ten rzewny nucimy śpiew,
Tyś ideały porywał swojemi —
Serce kamienne — kruszył Boży gniew.

I w franciszkańskim grubym habicie —
Służyłeś nędzy — jak każe Bóg
Bo miłosierdzie niosłeś przez życie,
Choć by się w nędzy krył nawet wróg.

Za Twoją miłość w tem poświęceniu
Niebo niech ziemi przymnaża łask —
A Ciebie wiedzie ku wywyższeniu...
Niech aureoli zapali blask!

A my w pokorze zegniem kolana
I uwielbimy wyroki dróg —
Które nakreśli Ci ręka Pana
Których udzielić Ci zechce Bóg!

Bracie Albercie od Boga Tronu
Wejrzyj na nędzę, na biedny lud,
I ślij nam wsparcie z niebios Syonu
Błogosław znoje — błogosław trud.

Niech Twoja świętość jaśnieje złotą
Tęczą kolorów w cudowny łuk...
Cuda i łaski zsyłaj z prostotą
Gdzie jeno na to pozwoli Bóg!...

„Mądrość życiowa krótka i treściwa:
„Przebaczaj innym, ale nigdy sobie!
„W tem źródło szczęścia człowieka spoczywa,
„I tylko wtedy Bóg przebaczy Tobie"!

Blanka Hejmowska.

Z życia Braci Albertynów w Przemyślu

Odkąd Brat Albert podjął samarytańską pracę dla najuboższych, dzieło to dziwnie i pięknie rozwija się w naszej Ojczyźnie i coraz więcej znajduje uznania i poparcia w społeczeństwie. Świetlana postać Br. Alberta droga jest sercu każdego Polaka; rozważając Jego życie to naprawdę doznaje się dziwnego wrażenia a zarazem błogiego uczucia.

Dzieło Br. Alberta to piękna karta w historji kultury polskiej — ten wielki reformator, Założyciel dwóch Zgromadzeń zakonnych, otoczony glorją wielkiej Czci i świętości, chociaż tak szary, pełen cichych cnót i niezwykłych czynów. Jego dusza przepełniona romantyzmem, mimo głębokich uczuć i żarliwości, mimo rozczarowania do wielkich haseł, nie zamyka się w ciasne kręgi pozytywistów, lecz ideał swego serca przerzuca na życie mistyczne, by mógł rozwinąć skrzydła swej duszy ku Bogu — hen w zaświaty. Pragnie on służyć ubogim i nieść im ulgę w ich nędzy i opuszczeniu; pomny na słowa Zbawiciela: „Coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili" porzuca świat, sztukę, sławę, a przywdziawszy szary ubogi habit staje się wielkim Opiekunem ubogich, Założycielem zbożnego dzieła i Ojcem Zgromadzenia zakonnego, któremu w spuściźnie zostawia pieczę nad ubogimi i sierotami.

I pięknie rozwija się dzieło Br. Alberta otoczonego aureolą szczęścia wiekuistego, bo chociaż szczupłe grono braci zakonnych z trudnością może podołać wzniosłej pracy, a jednak Br. Albert czuwa i błogosławi szeregi swych ukochanych i swemu dziełu...

— — — — — — — — — — — —

Dnia 2 maja br. w domu nowicjackim Braci Albertynów w Przemyślu odbyła się przepiękna uroczystość obłóczyn 8-miu młodzieńców (między nimi jeden Węgier). Ceremonję obłóczyn poprzedziły tygodniowe rekolekcje, na które przybyli i bracia z innych domów albertyńskich: Nauki rekolekcyjne wygłaszał Przew. Ks. Stefan Król C. M. wybitny i niestrudzony Kaznodzieja Słowa Bożego. Ten święty tydzień to tchnienie bożych łask, które z Boskiego Serca spłynęły ogniem miłości do dusz Jego wybrańców.

W dniu 2 maja b. r. w kaplicy zakładowej odprawił Mszę św. J. E. Najprzew. Ks. Biskup — Ordynarjusz Dr. Franciszek Barda w czasie której wygłosił piękne kazanie podkreślając w podniosłych słowach znaczenia życia zakonnego w dobie obecnej i wskazując jak kochać i cenić to szczęście służenia Bogu i bliźnim. Po skończonej Mszy św. Dostojny Arcypasterz dokonał obłóczyn zakończonych uroczystem „Te Deum" i Arcypasterskiem błogosławieństwem, pozostawiając na obecnych niezatarte wrażenie.

— — — — — — — — — —



Wychowankowie Zakładu Braci Albertynów z Przemyśla na wycieczce w Krakowie zwiedzają Wawel

W życiu wszystko mija; nawet chwile szczęścia czy radości, zostaje tylko wspomnienie!... Dzień się skończył i nad Zakładem mocarny Anioł snu rozproszył swe opiekuńcze skrzydła...

I śnią im się długie dni znoju w posłudze samarytańskiej, długie korowody nędzarzy i całego szeregu sierot; ich załzawione oczy ma osuszyć i w złamane serca wlać otuchę szary Brat Albertyn...

Szczęść Wam Boże!

Uczestnik

Już w krótce ukaże się życiorys Brata Alberta w obrazach w opracowaniu Ks. Dr. Kazimierza Prażmowskiego.

Zamówienie kierować Kraków, Kościuszki 86.

Kronika warszawska.

Dom noclegowy dla bezdomnej inteligencji przy ul. Jagiellońskiej przeżył ostatnio dwa podniosłe wydarzenia:

Dla upamiętnienia ślubowania młodzieży akademickiej z całej Polski na Jasnej Górze, uczestnik tegoż i mieszkaniec Schroniska, student Akademji Sztuk Pięknych, wykonał obraz znacznych rozmiarów, przedstawiający objawienie się Najśw. Serca Jezusowego błogosławionej Małgorzacie.

W czasie poświęcenia tego obrazu, umieszczonego w ołtarzu nowej i pięknej kaplicy domowej, ks. Kapelan Wyrzykowski w krótkiem przemówieniu przypomiał obecnym pragnienie Najśw. Serca Jezusowego królowania w rodzinach chrześcijańskich przez dzieło Intronizacji, co zostało z radością podjęte przez miejscowych Braci zakonnych.

Aktu Intronizacji w uroczystości Najśw. Serca Jezusowego dokonał Ks. Kapelan wygłaszając przytem podniosłe i serdeczne kazanie, poczem odprawił uroczystą Mszę św. w czasie której Bracia miejscowi wraz z gośćmi: Przewielebnym Bratem Starszym Wincentym i Wielebnym Br. Przełożonym Tadeuszem oraz około 100 ubogimi przystąpili do Stołu Pańskiego.

Nastrój panował uroczysty, bo zaiste ważna to była chwila, gdy Pan Jezus jako Król obejmował we władaniu cały Dom Noclegowy z jego prawie 700 mieszkańcami, którzy wkrótce zaczną doświadczać błogich owoców królowania.

W dniu 2 lipca b.r. odbędzie się poświęcenie obrazu, przedstawiającego Nawiedzenie Najśw. Marji Panny pod wezwaniem którem pozostanie odtąd Dom Noclegowy przy ulicy Jagiellońskiej. Obraz ten jest również pendzla wyżej wymienionego ucznia Szkoły Sztuk Pięknęch i namalowany na upamiętnienie historycznego już dziś ślubowania Jasnogórskiego.

brat Ignacy



Dom noclegowy przy ul. Jagiellońskiej 19/21 w Warszawie

Ś. p. MICHALINA BEREZOWSKA

(Wspomienie pośmiertne.)

Dnia 3 marca br. po pełnem pobożności życiu zmarła w Warszawie w wieku lat 72 siostra cioteczna Brata Alberta ś. p. Michalina Beręzowska. Urodziła się na Podolu w Jaryszowie w roku 1864 w chwili gdy Jej ojciec Jakób Czajkowski przebywał w więzieniu za wyrób naboi dla powstańców 1863 roku.

Dworek majora Wojsk Poskich Tomasza Garbowieckiego w Jaryszowie nad Ladawą przechował pod swoją strzechą dla całego szeregu pokoleń tajemnice narodowe, a żywe białe orły gnieżdżące się w skałach przy Ladawie*) przemawiały do serc polskich. W tym to dworku odpoczywał nieraz dłużej w swej ziemskiej wędrówce Adam Chmielowski późniejszy Brat Albert, oraz jego wychowawczyni ciotka Petronela ogólnie zwaną „ciocią Piotrusią". W takim to otoczeniu rosło małe dziewczątko śliczne i kochane przez wszystkich Michasia.

Już w 18-tym roku życia zamężna Michalina Berezowska przenosi się spod wiejskiej strzechy do Latyczowa i tu spędza 38 lat życia otoczona liczną rodziną 4-ch synów i 7 córek, szukając często u stóp cudownego obrazu N. P. Marji w kościele Latyczowskim siły i ukojenia w swych rozlicznych troskach i cierpieniach.

Żywiąc szczególne i gorące nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusowego nietylko pielęgnuje je w swem sercu, ale szerzy i wpaja je wśród otoczenia. W jednem z licznych listów pozostałych po ś .p. Zmarłej pisze do swej córki: „...o intronizacji i jej cudownych skutkach, których już tyle doznałam od Serca Jezusowego chciałabym aby wszyscy ludzie czcili to Boskie Serce, a osobliwie wszyscy moi blizcy...", w innym zaś pisze: „...czytając o miłości Serca Jezusowego jak nas kocha i tylko czeka aby się do Niego udawać i nie odmówi w niczem. Tak mało od nas wymaga, taki dobry, litościwy, a ludzie tak znieważają i nie mają miłości, ale cóż ja poradzę, tylko modlę się za nich aby im Bóg przebaczył i nawrócił,...

Postać ś. p. Berezowskiej to piękny wzór matron polskich, to przykład życia ogniskującego w sobie wzniosłe cnoty gorącej wiary i pobożności, miłości Boga, Ojczyzny i miłości bliźniego, poświęcenia łagodności oraz sumiennego wypełniania ciężkich obowiązków żony i matki licznej dziatwy.

Toteż Bóg dał Jej piękną i cichą śmierć jak piękny i cichy był Jej żywot albowiem...

„Błogosławieni, którzy w Panu umierają"...

---

*) Wincenty Pol wiersz „Do Dniestru".
...a gdym białe orły ujrzał przy Ladawie...".
Białe orły, aż do wybuchu wojny światowej tam jeszcze były.

Co pisze rodzina o Bracie Albercie.

Wszyscy ci z mojej rodziny, którzy bliżej znali Adama Chmielowskiego, nie żyją już. Ci, co żyją, byli zbyt młodzi, kiedy stryj Adam mieszkał wśród nich (w Kudryńcach na Podolu) znają Go już raczej jako Brata Alberta.

Od Ojca mego, Marjana, słyszałem, że Dziad nasz był podczas wojny (zdaje się; że była mowa o wojnie w r. 1812) prostym żołnierzem, o czem Ojciec mówił z taką samą dumą, z jaką Mu widocznie musiał mówić Dziad. Mówił mi wówczas Ojciec, że Dziadostwo nie byli bogaci, lecz byli zamożni, mieli majątek (podobno w Kieleckiem, lecz mnie się — nie wiem dlaczego zdawało, że w Kaliskiem), którym po śmierci Dziadostwa zaopiekował się wuj Ojca, Kłodnicki. On to wyprawił Stryja Adama do Korpusu Kadetów w Petersburgu. Był to jeden z czynów tego opiekuna, które — jak i wiele innych — pozostawiły niemiłą o nim pamięć u mego Ojca. Babka była z domu Borzysławska, siostra Jej była za Kłodnickim. Jakby kpił sobie z nas Brat Albert, gdyby wiedział, w jakich drobiazgach się grzebiemy, ale czynię to na wyraźne życzenie Brata Anioła. Ojciec i Stryj Stanisław byli obaj prędcy, szczególniej ten ostatni, musiał nim być kiedyś również i Stryj Adam. Ojciec i Stryj Stanisław, byli ludźmi dziwnie szlachetnych poglądów. Zdaje się, że nie przesadzę, jeżeli powiem, że ludzi tak uczciwych, jak oni, spotykałem w swem życiu, ale tak szlachetnych naprawdę, że nie spotykałem. Musieli to już wynieść z domu. Nie wiem dobrze, czy chodziło tu o mego Dziada, czy Pradziada (ten ostatni pochowany jest w Jaryszowie na Podolu), który jak o nim to ktoś z rodziny opowiada (zdaje się Stryj Stanisław) — gdy któryś z Dzieduszyckich musiał z Podola uciekać — objął w zarząd jego majątki, które, ażeby ukryć przed Moskalami, zostały jakoś na inne imię przepisane, a uczynił „po sąsiedzku“, zupełnie bezinteresownie. Kiedy Stryj Stanisław wyjechał do Galicji, to podobno w rodzinie Dzieduszyckich pamięć o tem się przechowała. Coś pamiętała o tem zdaje się p. Zamoyska z Kuźnic, która miała wiele szacunku dla Brata Alberta. Stryj Adam kochał zdaje się najbardziej Stryja Stanisława, który był człowiekiem dumnym w dobrem tego słowa znaczeniu; mowił ludziom, szczególniej swym zwierzchnikom, panom i półpanom podolskim, majątkami których administrował, prawdę do oczu. Od jednego z nich wziął słowo, że nie będzie grał w karty, a kiedy ten słowa nie dotrzymał, rzucił dobrą posadę i przeniósł się na Podole rosyjskie. Uchodził za dobrego agronoma i rzutkiego

administratora. Opowiadał mi kiedyś, że znalazł kiedyś papiery i rachunki swego Ojca i był zdumiony, jaki to był zdolny człowiek, jak swoimi planami organizacji gospodarstwa wybiegł naprzód. Ten właśnie zmysł organizacyjny w wysokim stopniu, jak to Bracia wiedzą, posiadał i Brat Albert i na chwałę Bożą obrócił. Ojciec mój miał dużą kulturę artystyczną, ale po ożenieniu się, przerzucił się do rolnictwa. Obaj bracia, t. j. mój Ojciec i Stryj Stanisław nie byli rozrzutni, nie grali w karty, nie hulali, wogóle w domu nie urządzano przyjęć z wódką, jak to już pod wpływem Rosjan zaczynano urządzać i w polskich domach, ale nigdy nie mieli pieniędzy i do dziś dnia jest to u nas uważane za cechę familijną. Ciotka Jadwiga najmłodsza i bardzo przez braci kochana wyszła za adwokata Szaniawskiego w Warszawie. Z ich rodziny nikt już dziś nie żyje. Z rodziny Ojca żyje tylko macocha moja Marja z Chmielowskich Chmielowska (była podlotkiem w sąsiedniej wsi w Zawalu, gdy Stryj Adam był w Kudryńcach u Stryja Stanisława, któremu pomagał w gospodarstwie mój ojciec), moja starsza Siostra, która mogła znać bliżej Stryja Adama — umarła. Dwaj młodsi bracia nie byli jeszcze na świecie. Żona Stryja Stanisława z domu Kłopotowska również już nie żyje. Utrzymywała ona kontakt z SS Albertynkami. Najstarszy ich syn — Teodor zginął śmiercią walecznych, jako major wojsk polskich. Adam gospodarzy w Małopolsce, Mewa (Marja Ewa) wyszła zamąż za wojskowego, który jest w Paryżu. Sądzę, że stryjenka wszelkie papiery musiała przekazać Siostrom i z nich to musiał korzystać Ks. Lewandowski.

W każdym razie z bliższej rodziny Brata Alberta z Jego pokolenia — nikt już nie żyje. Bracia Stryja Stanisława byli głęboko religijni. Ta ich religijność była raczej wynikiem ich wysokiego poziomu umysłowego i kultury duchowej. Stryj Stanisław na kilka czy kilkanaście miesięcy przed śmiercią, już chory, był u Brata Alberta i Ten go przygotowywał do śmierci. Kiedy byłem ostatni raz u Stryjostwa, właśnie po powrocie Stryja z Galicji, to było w Nim coś nieziemskiego, szczególniej kiedy długo wieczorem modlił się (spaliśmy w jednym pokoju). Mówił wtedy o Bracie Albercie, ale niestety nie orjentowałem się jeszcze wtedy, kim jest właściwie Brat Albert. Pamiętam tylko, że kiedy czasem będąc chłopcem zdradziłem się ze swoją niepraktycznością, lub wyrwałem się z jakimś nie bardzo obliczalnym projektem, to starsi mówili o tem, że Stryj Adam, też był bardzo „niepraktyczny", że robił różne niespodzianki. Z tych opowiadań naturalnie najbardziej interesowały mię czasy powstania, jednak fantastyczne przygody Stryja Adama splątały mi się z innemi opowiadaniami o powstaniu. Mam wrażenie, że były to jednak faktycznie przygody niezwykłe, że 18-letni chłopak narażał się, jak tylko mógł, a Pan Bóg wyprowadzał Go z tych przygód obronną ręką, przeznaczając Go do innych celi. Więc powtarzał się w tych opowiadaniach znany w dawnych walkach kawał aresztowania kilku kozaków w karczmie, sen w kupie ciepłego nawozu na polu, wyniesienie w trumnie rannego Stryja ze szpitala, rzeczy, które wyglądają czasem zbyt fantastycznie, ale że niektóre z nich potwierdził mi Brat Albert sam, więc sądzę, że istotnie przygody te były b. fantastyczne.

Postać Brata Alberta jako Wielkiego Ducha przesłoniła później te miłe drobiazgi, które ludzkiem jest kochać u wielkich ludzi. Ja niestety mam bardzo słabą pamięć i nie posiadam zupełnie zdolności narracyjnych. Wszyscy trzej Bracia mieli dużo cech wspólnych i jeżeli Brat Albert był wśród nich „duchem niespokojnym", to porywy Jego były zawsze szlachetne. Jeżeli czasem wśród ludzi „praktycznych" z pośród rodziny odnoszono się do tych porywów z rezerwą, to nigdy nie słyszałem, by można było tym porywom zarzucić cokolwiek pod względem etycznym. Obaj Jego bracia byli z punktu widzenia dzisiejszego pokolenia ludźmi wprost dziecinnie czystymi i z ich różnych powiedzeń wnioskuję, że w najbardziej fantastycznych swych przygodach Stryj Adam zawsze pozostawał czysty duchem. Nigdy nie słyszałem o tem, żeby Stryj Adam był zakochany, a chętnie przecież przypisuje się te lub inne postępki niezrozumiałe zawodom miłosnym. Wszyscy trzej bracia byli przystojni, mieli męskie rasowe rysy, ale byli ludźmi innego typu, niż ten z którym się ludzie wogóle, a kobiety w szczególności mogą spoufalać. Jednem słowem nie umiem tego wytłumaczyć, ale wyczuwam to wyraźnie, dlaczego ludzi tego typu nie można podejrzywać o rzeczy małe, żądze niskie, chociażby nawet płynęli nurtem najbujniejszego życia. Często zdarzało się czytać, że Brat Albert pochodził z arystokratycznej rodziny. Ludzie, nie znający bliżej prawdziwej nazwy arystokracji, mają o niej nieraz błędne pojęcia i nie wiedzą, że poglądów prawdziwie szlachetnych, prawdziwego szczerego przywiązania do idei wzniosłych, umiłowania prawdziwego piękna szukać trzeba zupełnie gdzieindziej. Na owe czasy był cały szereg rodzin, które tkwiąc korzeniami w pracy na roli czerpały jednocześnie z promieni środowisk kulturalnych Europy. I to była prawdziwa kultura ducha. Czyż to nie wszystko jedno, czy Brat Albert zdał takie, czy inne egzamina w Paryżu, czy Gandawie. Mogłoby to mieć jakieś znaczenie przy kwalifikowaniu Go do tego czy innego c.-k. galicyjskiego urzędu, ale jeżeli chodzi... zresztą nie moją rzeczą jest zabierać tu głos.

Co mogła mówić rodzina o człowieku, który był jak żywe srebro, który szukał i szukał, który nie mógł już jako dojrzały człowiek sobie znaleść odpowiedniej drogi? Bliżsi, a więc bracia zanadto Go kochali, żeby mu wszystkiego nie wybaczać, żałowano tylko, że właśnie ten najzdolniejszy człowiek genjalny (bo i tak czasem się bracia o Nim wyrażali), że właśnie Adam właściwie nie odgrywa żadnej roli w pracy dla Ojczyzny [1]), bo obaj bracia pracę swą nieinaczej, jak za pracę dla Ojczyzny (a nie dla jakichś tam półpanów podolskich) uważali.

Nie wiem, jak długo wszyscy trzej bracia mieszkali w Kudryńcach; nie mogło to trwać zbyt długo, bo musiano przepłacać policję, żeby się nie dobrała do Brata Alberta, którego zdradzała noga.

---

[1]) Br. Albert swą cichą pracą wybitnie służył Ojczyźnie.

Redakcja.

Recenzje

Ojciec Rafał Kalinowski 1835 — 1907. Napisała docent Eleonora Reicher wydało Koło Studjów Katolickich w Warszawie M. CM. XXXIV str. 64 cena 1 zł. 50 gr.

Ks. Prof. Wilchelm Michalski tak pisze we wstępie życiorysu O. Kalinowskiego, przyjaciela Brata Alberta:

„O. Rafał Kalinowski, wychowawca i reformator Polski współczesnej jest jedną z długiego szeregu postaci takich jak Kajsiewicz, Semeneńko, Chmielowski i Koźmiński.

W duszy polskiej ziemska ojczyzna i duchowa — Kościół zlewa się często w jednem ognisku miłości Boga i ojczyzny — Królowa Jadwiga, Żółkiewski, O Marek, Bogdan Jański, Mickiewicz to typy specyficznie polskie. Znaczenie O. Rafała, br. Alberta i O. Honorata tkwi w tem, że szukają odrodzenia Ojczyzny w oparciu duszy polskiej o niewzruszony fundament heroicznej świętości.

W duchach typu O. Rafała i br. Alberta ideał ten przybiera realny kształt w heroicznej cnocie, skupiającej się nietylko we wnętrzu duszy, ale szukającej ujścia w pociąganiu do świętości szerokich kół ludzi.

Ktokolwiek miał szczęście bodaj raz widzieć O. Rofała, był uderzony jego surowemi rysami będącem odbiciem ascetów klasycznej doby pustelników wieku IV i V ery chrześcijańskiej. Pod tą osłoną ascety kryła się u. O. Rafała dusza pełna słodyczy, dobroci, miłości i zrozumienia dla wszystkich.

Sylwetka naszkicowana w tym życiorysie ma przypomnieć O. Rafała, ma zapobiedz zgubieniu się postaci w niepamięci czasu. O. Rafał doczekał się obszernej monografji francuskiej. W języku polskim mamy zaledwie parę broszurek popularnych. Dzisiaj żyje jeszcze wielu czcicieli O. Rafała, żyje jego dzieło zreformowany zakon Karmelitów bosych. Niechże ten życiorys przyczyni się do poznania tego wielkiego Polaka, świetnego wychowawcy i świętego odnowiciela życia religijnego w Polsce“.

Ś. † P.

Siostra MECHTYLDA

Dyskretka Zgromadzenia III Zakonu Ś-go Franciszka, posługującym ubogim, wieku lat 60 w zakonie 40 zmarła w Prądniku Czerwonym na dniu 1 maja 1936 r.

opatrzona Św. Sakramentami.
Pokornie prosimy dla Niej o jałmużnę duchowną

Starsza Zgromadzenia

BRATNI ZNAK

Pismo dla młodzieży zakładów wychowawczych Braci Albertynów

Bezpłatny dodatek do Nr. 4 „Nasza Myśl" Lipiec i Sierpień 1936 r.

Kącik Antka Zakładowca

Czołem kochana wiaro! Tym wszystkim, którzy mnie jeszcze nie znają uprzejmie się przedstawiam

Krakowiaczek ci ja,
W Krakowie-m się rodził
Sześć latek mi było
Za szkołem już chodził.
Chodziłem za szkołę,
Uczyć się nie chciałem,
W ręku miałem smołę,
Za co cięgi brałem.

Później dostałem się do Zakładu, ale o tem śpiewać nie mogę, wspomnienie chwili przyjścia do zakładu wywołuje u mnie rozpacz, radość, wesele i smutek. Pamiętam dokładnie jak z kuferkiem w ręce, a ze łzami w oczach przechodziłem przez furtkę zakładu i cmoknąwszy pierwszą z brzegu duchowną osobę zawołałem z płaczem: „Proszę księdza, jak się już poprawię". — Dostałem odpowiedź: „No, jakoś tam Wojtuś będzie, nie płacz, a sprawuj się tak, jak ten chłopiec, to będą z ciebie ludzie". I wiecie co, że jakbym chciał tak postępować, jak ten mój wzorowy kolega, to nie wiem coby się ze mną stało. Straszny się łajdak z niego zrobił. Dobrze, że się później na mnie zapatrzył i całkiem się przefasował. Jak się tam w tym zakładzie żyło, to może kiedyś indziej o tem pogadamy, a dziś na początek trochę o tym moim kącie.

Wiecie, że o czemś podobnem to już oddawna marzyłem.

Tak szczerze pragnąłem posiadać takie zaciszne miejsce, gdzieby mnie żadem wychowawca na „garze nie zeksnął". Niechby to był nawet jak najmniejszy kącik, ale własny, w którym urządziłbym sobie takie przytulne gniazdko. Myślałem też jesz-

cze, że od czasu do czasu skrzyknąłbym sobie duhów serdecznych z lat pobytu w zakładzie i tam w takiej przyjacielskiej atmosferze wspominaliśmy przeszłe chwile, gwarzylibyśmy, dumali, marzyli, a przedewszystkiem śmiali się ileby wlazło. Naprawdę nie wiem, czy potrafią gdzie tak śmiać się szczerze i tak zawsze, jak w zakładzie. Tam się nic poważnie nie mówi a śmieje się przy każdej sposobności. Tu też śmiejcie się jak możecie, bo znalazłem taki kącik i to wiecie gdzie? w... Bratnim Znaku. Zapraszam więc do mego kąta co drugi miesiąc wszystkich kolegów zakładowców starych i młodych ze wszystkich zakładów albertyńskich na wspólną gawędę pod moim przewodnictwem. Piszcie do mnie codziennie o czem chcecie czytać i mówić, ale dzisiaj bez waszej aprobaty pogodamy o wakacjach.



Brat Starszy Wincenty w odwiedzinach na wakacjach w Zakopanem.

Wszyscy o tem najlepiej wiemy, że w zakładzie w tym czasie powakacyjnym mówi się wyłącznie o piłce nożnej i wakacjach, a czeka się tylko Bożego Narodzenia. Jeżeli zaś o wakacjach mowa, to każdy z was przyzna, że w tym roku były najgorsze, ...bo naprawdę zbyt prędko minęły. Warszawiacy nie zdążyli zapewne dobrze się zanurzyć. Przemyślacy nawet tych „dobrych rzeczy" zjeść, Krakowiacy z jednej strony choćby się tylko opalić, Wieluniacy do połowy stawu na balji przepłynąć... a tu już po wakacjach. Liczyliśmy wprawdzie na „Kurjerka", że choć kilka dni u P. Ministra utarguje, ale nie powiodło mu się tak łatwo, jak z ubezpieczalnią. Nic się nam tego roku nie darzyło, nie bo nawet powódź przecież mogła później trochę przyjść i w tym czasie zerwać mosty jak n. p. ja z Zakopanego

z kolegami wracałem. Co było jeszcze najgorsze, że przez całe wakacje lało i lało „jak z cebra“.

Dokładnie o wakacjach opowiadają zaraz w sąsiedztwie, ja opowiem o jednym miłym obrazku z wakacyj. Razu pewnego trochę z nudów, trochę z ciekawości dostałem się do specjalnej kabiny radjowej zainstalowanej przez dyplomowanego technika ...od wyplatania krzeseł Staszka K. (nazwiska nie podaję, by o nim nic w gazetach nie pisać). Spragniony wielce wieści z dalekiego świata siadam wygodnie w zacisznej celce, z powagą zakładam słuchawki bardzo zresztą nędznego detektora i by lepiej i przyjemniej słuchać zatykam ręką nos, dlatego... no bo musiałem. Nadawali transmisję z Gdyni, z wspólnego ogniska nad morzem Zjazdu Młodzieży Polskiej. Słyszę:



J. E. Ks. Biskup polowy Gawlina w otoczeniu członków orkiestry zakładowej z Warszawy.

„Hallo, psze państwa, a teraz orkiestra zakładu Braci Albertynów z Warszawy odegra marsza Piłsudskiego“ ..zdaje się, bo dokładnie nie pamiętam.

Wyobraźcie sobie z jakiem uczuciem słuchać musiałem dźwięków naszej albertyńskiej orkiestry, i uwierzycie mi, że

gdy po ukończonym koncercie usłyszałem burzę oklasków, to i ja może najmocniej biłem dłonią w dłoń w takt równie silnie bijącego serca. Proszę tylko pomyśleć: z nad Bałtyku do samego wnętrza Tatr doszło mnie na falach eteru pozdrowienie, a raczej wspomnienie albertyńskiego imienia. Niedługo później otrzymałem pocztówkę z miłemi i zaszczytnemi dla mnie pozdrowieniami i z wielce symbolicznym widoczkiem przedstawiającym stado żarłocznych mew nad Bałtykiem. Niech i tak będzie, że jak ta żarłoczna mewa krążę i czekam i upatruję wiadomości od stołecznych kolegów. Miałem pisać coś o kajakach, ale niespodziewany list z Przemyśla staną temu na przeszkodzie. Gorzka pigułka, ale słuszna.

Widzę jednak, że mój kącik okazał się wcale dużym kątem, więc żeby go jeszcze więcej nie zwiększać żegnam koleżeńskiem: Cześć!

EMILJA STABLEWSKA

WIARA

Wiara potęga niczem niezrównana,
Zdobywająca setki męczenników;
Cnota od Boga w serce nasze wlana
Lecz nie uznana przez wielkich grzeszników.
    Dałeś mi Wiarę, za pochodnię życia
    Ona mnie wiedzie przez wszystkie udręki —
    I nie pozwala na żadne użycia
    Lecz przyjąć każe cierpienia i męki;
Ale w cierpieniu tyle szczęścia daje
Tyle nadzieji i tyle miłości!
Że człowiek w końcu aniołem się staje,
Dla Zbawcy swego wyrzeka się złości.
    Żal mi tych ludzi, co wiary nie mają,
    Żyjąc jak zwierzę; wiodą żywot marny
    A w końcu nawet zbrodniarzami stają,
    I popadają w nędzę, smutek czarny.
Nie widzą biedni, że Wiara to słońce
Rozjaśniające nam drogę żywota,
Że przed rozpaczą mamy w niej obrońcę
I, że otwiera nam niebiosów wrota!!!

Z teki: Co słychać u nas? —

DZIEŃ W ZAKŁADZIE

Wcześnie raniuteńko, gdy śpią wszyscy jeszcze
Wchodzi Brat Stanisław głośno w ręce kleszcze;
Pochwaliwszy Boga — wstawać — głośno woła,
— Bo kto później wstanie ubrać się nie zdoła.
Więc wszyscy z łóżek nagle się zrywają,
Powoli, dokładnie razem ubierają
Ubrani po podwórzu żwawo spacerują,
A z pięknej pogody serca się radują
O pół siódmej rano dzwonek się rozlega
Brat Stanisław z celki czemprędzej wybiega
A na korytarzu chłopcy się zbierają,
I w rzędach do kaplicy wszyscy się udają
Po posiłku ducha idziem krzepić ciało
Zjadamy śniadanie, by się siłę miało;
Potem trochę spoczynku, ale przez tę chwilę
Zabawy i harce aże patrzeć mile.
I znowu dzwonek dzwoni — praca się przybliża,
Uczyniwszy na sobie pobożny znak krzyża,
Ze spuszczoną głową zasiadam w warsztacie
Zabieram się do pracy w zupełnej prostocie.
Coprawda robota nie idzie mi składnie,
— Wszak na dworze świeci słoneczko tak ładnie —
— A do tego pan majster mówić nie przestaje —
— I leniuszek nachodzi pracować nie daje.
W błogiem próżnowaniu prędko czas upływa,
Siedzę i myślę — zaś roboty nie ubywa.
Staram się przeto zwyciężyć lenistwo
Lecz myśli różnych opada mnię mnóstwo,
Nudy, wieczne nudy a w żołądku pusto
Będą dziś na obiad pierożki z kapustą;
Więc robota na bok, na palcach wychodzę
I do kuchni pędzę jak na jednej nodze.
Lecz już jakaś woń miła zdala dolatuje, —
A w człowieku dusza nawet się raduje;
Bo na samo wspomnienie łechce oskomina,
Że na obiad będzie — »swojska kiełbasina«.
Żwawo popasawszy, podjadłszy do woli,
Z brzuchami opasłemi idziemy powoli;
Do kaplicy, by Bogu złożyć dziękczynienie,
Lecz modlitwa mija, jak piersi jedno tchnienie.
Więc po schodach prędko biegniemi gromadnie
Bywa nawet że ten i ów ze schodów spadnie
Nakoniec gromada owa w szalonym pędzie
Staje na podwórzu, rozbiega się wszędzie,



Najmlodsi ze Zwierzyńca już odnoszą dobre wyni= ki wgrę piłki nożnej.

Rozbawiona gromada rada z przerwy długiej
Bawi się bez ustanku, aż do wpół do drugiej;
Bo w tej właśnie porze dzwonek się odzywa,
Rozweselonej młodzieży zabawę przerywa.

Dłużą się godziny, pracuję co siły
Już przerwał je głos dzwonka, choć się tak dłużyły
— Jak dzwięczny jest głos jego, jak miły, —
Woła mię do wieczerzy, więc pędze co siły.

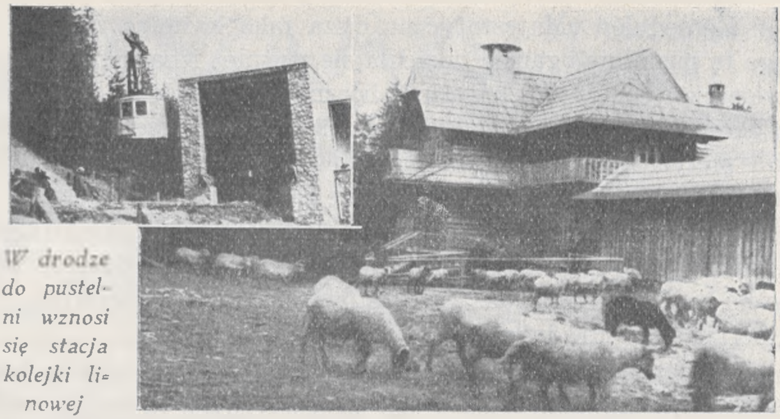
Wieczerza minęła. Po dniu pełnym wrzawy,
Pragniesz trochę spokoju, uciechy, zabawy;
Lecz próżne złudzień — do stu beczek furgonów,
Walą na cię zgóry, gamy przeraźliwych tonów.

Z odgłosem trąb łącza się razem ludzkie pienia,
Który zwiększa się prędko i w straszny huk zmienia
Lecz i ten po chwili słabnie, aż wkońcu zamiknie,
Gdy nad głowami laska kapelmistrza fiknie.

Gdy po trudach dziennych ludzie spać się udaja,
Wtedy nasi muzykanci koncert poczynają
Dmą co sił w trąby basy, puzony klarnety
I w wesołej melodji szukają podniety,

Z tą naszą orkiestrą bywa mile
Ona nam smutną urozmaica chwilę.
Koncert masz zadarmo, a więcgam durowych,
Skocznych krakowiaków, walczyków, takich i owych.
Godzina dziesiątą . . . Wszędzie cisza panuje
Czasem przy słabem świetle, jakiś cień się snuje.
Reszta po modlitwie prędko spać się kładzie —
I tak mija bezpowrotnie: »JEDEN DZIEŃ W ZAKŁADZIE« —

(Franek)



W drodze do pustelni wznosi się stacja kolejki linowej

Mili goście przy pustelni w Zakopanem.

Z życia byłych wychowanków w Krakowie

Po dość długim zastoju działalności organizacyjnej zostało zwołane Walne Zebranie byłych wychowanków w dniu 21 czerwca b. r., a to celem wybrania nowego Zarządu i podjęcia pracy w dalszym ciągu według zamierzeń tegoż Związku. Zarząd Związku b. wychowanków przedstawia się następująco: Prezes kol. Jakubik Kazimierz, zastępca kol. Stanisław Sierpniowski, sekretarz kol. Józef Radwan, skarbnik kol. Michał Budzyński — ponadto do Zarządu weszli jako radni koledzy: Wojciech Żak, Stanisław Maguda, Eugenjusz Sala, Józef Łukasik i Włodzimierz Chudy. Redakcja „Naszej Myśli" przesyła nowemu Zarządowi najserdeczniejsze życzenia pomyślności u progu nowej pracy dla dobra Związku.

Kronika Krakowska

W szarzyznę dni Zakładowych od czasu do czasu w pada jasny promień radości. Takim dniem radosnym dla wychowanków był pierwszy dzień Zielonych Świąt kiedy to mogli odwiedzić swych krewnych i znajomych. W drugi dzień Zielonych Świąt część wychowanków udała się na lotnisko do Rakowic, by tam w czasie popisów lotniczych nacieszyć się widokiem akrobacji naszych dzielnych lotników. Już niejeden z nich marzy, w przyszłości mógł iść w ślady ich. Druga część udała się na Bielany

pod Krakowem i tam zwiedziła sławny kościół wraz z pustelnią OO. Kamedułów. Majestatyczna cisza jaka każdego zwiedzającego tę pustelnię ogarnia udzieliła się również i naszym młodym wycieczkowcom. Przy krzyżu w bocznej kaplicy kościoła Kamedulskiego, który swego czasu Brat Albert własnoręcznie i z wielkim pietyzmem odnowił, wycieczkowicze pomodlili się przenosząc się myślą w czasy pobytu tamże Czcig. Brata Alberta.

Uczniowie należący do szkoły dokształcającej Zakładu udali się w maju ze swym Dyrektorem p. R. Hajnosem i Bratem Viatorem celem zwiedzenia warsztatów tkackich Wielebnych SS. Albertynek w Prądniku Czerwonym.

Po zwiedzeniu wzorowych warsztatów tkackich jak również warsztatów kilimkarskich i ich artystycznych wyrobów młodzież cała została wraz z Opiekunami po staropolsku ugoszczona za którą to gościnę na tem miejscu składamy Wielebnym Siostrom **„Bóg zapłać“.**

W pierwszych dniach czerwca br. odbyły się wyzwoliny 6-ciu naszych wychowanków t. j. Włodzimierza Chudego, Edwarda Gębali, Eugenjusza Dębosza na czeladników krawieckich, oraz Stanisława Laska, na czeladnika introligatorskiego i Stefana Szczurka i Ryszarda Droba na czeladników szewskich. Zakład składa wszystkim serdeczne życzenia na nowej drodze życia „Szczęść Boże“.

W dniu 21 czerwca b. r. odbyło się poświęcenie całej parafji św. Salwatora w Krakowie na Zwierzyńcu w której to uroczystości wziął również udział Zakład nasz wraz z orkiestrą.

W oktawę Bożego Ciała w Krakowie odbył się tradycyjny „Lajkonik“ więcej uroczystości z okazji „Dni Krakowa“. Komitet „Dni Krakowa“ zaprosił orkiestrę Zakładową, która zebranej publiczności na Rynku krakowskim oczekującej Konika Zwierzynieckiego przygrywała. Również orkiestra wzięła czynny udział w tradycyjnych „Wiankach“ odbywających się pod Wawelem.

PODZIĘKOWANIE

za otrzymane łaski za przyczyną Sługi Bożego Brata Alberta.

Za łaski otrzymane za wstawiennictwem Brata Alberta składam publicznie podziękowanie i przesyłam ofiarę w kwocie 5 zł. na fundusz beatyfikacji Brata Alberta.

Wł. Hanusiakowa — Wadowice

„NASZA MYŚL" DWUMIESIĘCZNIK ALBERTYŃSKI
wychodzi w Krakowie, ul. Tadeusza Kościuszki l. 86

WYKAZ ZŁOŻONYCH SKŁADEK.

Na fundusz beatyfikacyjny Brata Alberta złożyli:

WP. Władysława Hanusiakowa — Wadowice 5 zł. WP. Marja Pasierb — Justynówka 2 zł. WP. Wiktorja Pasierb — Justynówka 1 zł. WP. Marja Janicka — Justynówka 1 zł. WP. Jadwiga Janicka — Justynówka 1 zł. WP. M. U. — Justynówka 1 zł. WP. Raczkiewiczowa — Justynówka 50 gr. WP. Hajachowa — Justynówka 50 gr., złożone do rąk WP. Michaliny Stawowskiej — Tomaszów Lubelski razem 7 zł. Bezimiennie — Miechów 2 zł. 35 gr. Br. Tadeusz Przełożony z Kamionki K/Wielunia 20 marek niem. zebranych od Polaków w Niemczech. WP. Teresa Stafiej — Mańkowice p. Stolin — 5 zł.

Na Zakład Braci Albertynów dla bezdomnych chłopców złożyli:

Przew. Ks. Proboszcz Marjan Pankowski — m. Janina p. Stopnica ziemia Kielecka 6 zł.

Za złożone ofiary „Bóg zapłać".

Warszawa — Na beatyfikacje Brata Alberta złożyli:

	Zł.	gr.
Przew. Ks. Prałat Bączkiewicz Warszawa	10.	—
N. N. przez Przew. Ks. Dr. Rychtera	20.	—
Przew. Ks. Rogala — Wilno	1.	—
Brat Anioł z otrzymanych drobnych składek	65.	10
Jabłońska Marja złożyła złotą obrączkę		

Za pośrednictwem Redakcji „Kurjera Warszawskiego" złożyli na beatyfikację Brata Alberta:

H. W. W. z podziękowaniem zadoznaną łaskę za Pośrednictwem Br. Alberta	8.	—
ſ. Giżenska — Lidzbark za doznaną łaskę	3.	—
Cesia R.	2.	—
Kazimiera Poraj K.	5.	—
N. N.	2.	—
W. Z.	2.	—

OŚWIADCZENIE!

Stosując się do dekretów Papieża Urbana VIII, oświadczamy że opisując zdarzenia i łaski nadzwyczajne nie chcemy uprzedzać wyroków Stolicy św. której we wszystkiem najzupełniej się poddajemy.

REDAKCJA

Za pozwoleniem władzy Duchownej

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Adres zwrotny: „Nasza Myśl", Kraków, ul. Tad. Kościuszki 86.